Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 11. Lipca 1909 r. Nr. 28.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Sprzęt zbóż.

Ze względu na zbliżające się żniwa chciałbym poruszyć kilka uwag z praktyki przy sprzęcie zbóż, przestrzeganych zwłaszcza w sąsiednich prowincyach, jak na Śląsku i w Poznańskiem. Sprzęt zboża w tych prowincyach różni się w niektórych szczegółach od sposobu sprzątania ich w Galicyi. Nie będzie więc może od rzeczy porównać sobie jedno z drugiem, a może i niejedna nauka z tego wyniknie.

Na Śląsku i w Poznańskiem trzymają się zasady, aby nie czekać z sieczeniem zboża aż do zupełnej dojrzałości tegoż. Sieczenie i sprzęt żyta, tego najgłówniejszego gatunku zboża, przeciągą się, a zwłaszcza na większych majątkach, na dwa do trzech tygodni. Gdyby więc pierwszą koźbę żyta miano odkładać do zupełnego dojrzenia tegoż, to byłoby nieuniknioną rzeczą, że już przy koszeniu ostatniego żyta musiałoby dużo wypaść na ziemię, a cóż dopiero mówić przy suszeniu go i zwózce. Zabierają się tam do sieczenia pierwszego żyta wtenczas, kiedy słoma jest jeszcze nieco zielonkawa, a ziarno da się złamać na paznokciu. Słoma taka jako pasza jest pożywniejsza i smaczniejsza, aniżeli zupełnie dojrzała i więcej zdrewniała; a wiśniejsza i więcej podatna czy to na powrząsła, czy też na dachy. Ziarno zaś, jeszcze nieco zielonkawe, ma cieńszą skórkę od zupełnie dojrzałego i wskutek tego jest przez młynarzy bardzo pożądane i w handlu poszukiwane. Za ziarno takie bierze się zwykle lepszą cenę, aniżeli za ziarno zupełnie dojrzałe lub wyblaknięte. Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że się unika przy nim, a zwłaszcza przy życie na ostatku sieczonym, wysypywania się w polu, co powoduje znaczną stratę, chociaż wielu gospodarzy na to nie zwraca dostatecznej uwagi. Tylko ze zbożem do siewu przeznaczonem czeka się, aż się zupełnie dojrzeje. W Galicyi rznie się jeszcze zboże w znacznej części sierpami, kładzie się je na pokosy, lub na

gromadki i zostawia mniej więcej do ususzenia; potem się wiąże, ustawia w kopy i zwozi. Na Śląsku i w Poznańskiem już dawno zarzucili żęcie sierpami, boby tam ludzi nie starczyło do tego, żęcie trwałoby za długo i za wiele by kosztowało. Tam żyto i pszenicę sieką „na ubieraną“, tj. że kośnik układa zasieczone zboże na ścianę stojącego zboża, a ubieraczka zbiera je za nim, wiąże w małe snopki w to samo zboże, nie używając osobnych powrząseł, i odrzuca za siebie. Przed wieczorem kośnicy i ubieraczki, albo też inni do tego przeznaczeni ludzie, zbierają snopki i ustawiają w małe kópki mendelami zwane; kópki te ustawia się knowiem szeroko z kopy, aby wiatr i słońce jak najwięcej dojść i zboże jak najprędzej wysuszyć mogły, a kłosy ściska się jak najwięcej do kopy, aby w razie deszczu jak najmniej zmokły. W razie obawy częstszych deszczów wiąże się jeden większy snopek, dając powrząsło na dolnej części knówia czyli łba, rozszerza się kłósie równo naokoło i kładzie się taki snopek jako kopę kłósiem ku dołowi, na mendel. Kopa taka chroni mendel długo od przemoknięcia i od porośnięcia. Mendele ustawia się w proste, szeroko od siebie oddalone rzędy, raz ażeby przy zwózce łatwiejsze było zbieranie, powtóre, ażeby ściernisko między rzędami łatwiej zagrabić można, co się czyni zaraz po ustawieniu mendeli; po trzecie, aby ściernisko jeszcze pomiędzy mendelami zorać, czyli spokładać, i albo łubin na nawóz, albo mieszaninę na późną zieloną paszę zasiać można.

Sposób ten ma przed galicyjskim sposobem sprzątania następujące korzyści: sieczenie zboża idzie prędzej i wypada taniej, aniżeli żęcie sierpami; zboże nie zastawione na gromadkach albo na pokosach, lecz zaraz w mendele ustawione nie porasta tak łatwo, a w razie dłuższej ulewy nie gnije; robota idzie szybciej i jest odrazu skończona; ściernisko zagrabia się w świeżym stanie zboża, które się przytem nie kruszy; ściernisko można zaraz spokładać, przyczem rola nie wysycha, uprawa pod następny płód jest o wiele lepsza, łubin na nawóz albo mieszanina na paszę zasiana, mają więcej czasu do rośnięcia. Mendele tak ustawione nie przemokną przy jednym większym, albo kilku mniejszych deszczach i można je śmiało zostawić do obeschnięcia. Jeżeli przy większym albo częstszych deszczach przemokły, to je się rozstawia w sztygi tj. dwa a dwa snopki kłósiem do kopy, a knówiem szeroko od siebie i to jednę parę snopków obok drugiej, cały mendel. W sztygach takich zboże szybko przesycha i można je brać do stodoły. Jeżeli w sztygach znowu zmokło, albo pojedyńcze snopki się wywróciły, to snopki się podnosi, ażeby kłósie na ziemi nie porosło, albo całe sztygi znowu się przestawia. Jest tam wogóle zasadą, ażeby zboże jak najprędzej wysuszyć i jak najprędzej zwozić, a nie zostawiać go tygodniami w polu, ażeby „mocno wyschło“ i „wydobrzało“ jak w Galicyi, gdyż wtenczas prędzej porośnie, aniżeli „wydobrzeje“. Jeśli się trafi w życie lub pszenicy dużo trawy, to ją się przed wiązaniem zboża w snopki wytrząsa. Na wozy zakłada się duże płachty, aby wykruszonego zboża przy układaniu go na furze po drodze nie gubić.

Ponieważ pszenica łatwiej wypada aniżeli żyto, to jej bacznie pilnować należy, aby ją siec wtenczas, kiedy $^{9}/_{10}$ ziarna jest dojrzałego; owa $^{1}/_{10}$ część zaś dojdzie, zanim ją się zwiezie; dlatego zaś, że pszenica prędzej wyrasta aniżeli żyto, nie powinno jej się siec przy niepewnem powietrzu zbyt wiele, a zsieczoną o ile tylko można, w dwa lub trzy dni zwozić do stodoły. Jeśli ktoś jest zmuszony żyto kłaść w stogi, czyli brogi, to kładzie się zwykle w stogi najpierwsze żyto, sieczone w niezupełnie dojrzałym stanie, gdyż w stogu łatwiej wyschnie. Jęczmień jeśli jest tęgi i dobrze dojrzały, sieką na Śląsku i w Poznańskiem również na ubieraną, lecz nie wiążą, tylko kładą na gromadki; jeśli mniej tęgi, sieką na pokosy, zostawiają go tak ze trzy do czterech dni, potem grabią, wiążą i natychmiast odwożą. Owies sieką na pokosy i zostawiają chętnie dłuższy czas na polu, a nawet chętnie widzą, jeśli z jeden deszcz dostanie, gdyż natenczas łatwiej się młóci, a tak szybko jak jęczmień nie wyrasta. Potem go wiążą w większe snopy i zaraz odwożą. Groch i wykę sieką także na pokosy, nie zważając, chociaż gdzieś niegdzieś trafi się jeszcze zielony łęt, lub strąg który. Zostawiają do uschnięcia na pokosach, potem staczają lekko na gromadki i skoro stoczony zaraz zwożą, pilnując bardzo, aby nie dostały deszczu, gdyż groch i wyka po deszczu bardzo łatwo wypada.

W. W.

Spółki włościańskie na Morawach.

Spółki towarzyskie wiejskie są ogromnem dobrodziejstwem dla gospodarza-rolnika. Otóż obecnie najwięcej możemy spotkać na Morawach spółek dla chowu żywego inwentarza (krów, koni, świń itd.), ponieważ zrozumiano, że dziś rolnik może mieć największy dochód w gospodarstwie z żywego inwentarza. Jaki stan krów, koni i t. d. u naszych włościan, każdy z nas dobrze wie: małe, chude, bok z bokiem, małosilne. Przyczyną tego nie tylko zły karm, ale też brak dobrej rasy.

Włościanie morawscy, którzy już dobrze zrozumieli siłę i potęgę jedności, łączą się w spółki dla hodowli bydła, zakupując za wspólne pieniądze jednego lub kilka rasowych buhajów, a mają tak dobre, jakich pozazdrościłyby i wielkie folwarki. Spółka np. we wsi Szkaszticach ma trzy buhaje: jeden jednoroczny kosztuje 700 K., a drugi dwuroczny 850 K. Najbardziej rozpowszechniona rasa bernsko-kanadzka. Dlatego gospodarz za cielę 5—6 tygodniowe bierze 70—80 K.; za sztukę 15-miesięczną, zdatną już do rozpłodu 450—600 Kor. Taka krowa rasowa daje przez rok dziennie średnio daje 2—2½ garncy mleka, co przynosi rocznie już bardzo dużo dochodu.

Mając jednak tyle mleka, gospodynie wiejskie nie robią same po kilka funtów masła i nie lecą z niem na jarmark, aby tam przesiedzieć cały dzień nic nie wskórawszy, bo to tylko strata czasu i dużo się przytem mleka marnuje. Tu znowu przychodzi im na pomoc spółka. Prawie każda większa wieś, lub kilka mniejszych wsi połączonych mają swą towarzyską, spółkową maślarnię, zbudowaną wspólnym kosztem i zaopatrzoną we wszystkie potrzebne narzędzia (centryfugi i t. d.). Niektóre z nich są to literalnie całe fabryki, gdzie wszystkie maszyny poruszają się za pomocą pary. Tak np. spółkowa parowa maślarnia w Heroticach pod Wyżkowem, urządzenie której kosztowało 60.000 K, w przeciągu

dwóch lat dała czystego dochodu około 20.000 K. Wyroby swe: masło, ser, po zaspokojeniu własnych miejscowych potrzeb, maślarnie wysyłają do wielkich miast i zagranicę. Po spółkowych mleczarniach następują inne związki włościańskie, przynoszące ogromne korzyści włościańskiej ludności: kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, które mają na celu: 1) pożyczać pieniądze na dogodnych warunkach dla zaspojenia potrzeb gospodarczych; 2) umieszczać oszczędności dla otrzymania procentu i 3) korzystać z pośrednictwa kasy przy kupnie rzeczy niezbędnych dla gospodarzy, również przy sprzedaży wyrobów ich pracy.

Na Morawach są już i wspólne magazyny, tak zwane „Towarzystwa dla kupna i sprzedaży zboża“. Każdy więc członek tego towarzystwa zamiast samemu sprzedawać swe zboże, wiezie go do wspólnego magazynu. gdzie po oczyszczeniu i posortowaniu na gatunki przy pomocy najlepszych maszyn, wspólnie hurtem sprzedają za daleko większą cenę. Wreszcie prawie każda wieś ma swoją „spółkę pożarną“, zaopatrzoną w sikawki, beczki i t. p. Również znajdziemy tam biblioteki i czytelnie, kółka zabawy i rozrywki: śpiewu, muzyki, gimnastyki. Jeżeli do tego dodamy szkoły początkowe z kursem 6 i 8-io letnim, szkoły gospodarczo-rolnicze, których na 2-milionowy naród jest aż 28, to dostatecznie możemy zrozumieć, o ile nasi rolnicy stoją niżej od morawskich. Ta wyższość przebija się na każdym prawie kroku. Piękne, przeważnie murowane domy i zabudowania gospodarskie, ładne konie, krowy, świnie, a na polu — łany czystego, bez chwastów, wysokiego, gęstego zboża, to widok wsi morawskiej. Z tego też widać, że tu bieda i niedostatek nie zagląda do domu rolnika. A jaka wzorowa czystość i porządek w domu, stajni, oborach i podwórzu. Biblioteki prywatne i wspólne, liczące po kilkadziesiąt i kilkaset książek, obfitość gazet — wszystko to może służyć dowodem, że lud morawski cieszy się zamożnością i oświatą.

Ks. W. Baranowski.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Skarmianie zielonej koniczyny.

Niemieckie pismo rolnicze *Deutsche Landwirt Presse* podaje w tej sprawie następujące uwagi: Można często obserwownć, że wkrótce po rozpoczęciu letniego żywienia, jeżeli tylko w gospodarstwie jest dosyć koniczyny, stanowi ona jedyną karmę dla bydła. Tu jednak należy stosować przestrogę: „oszczędzaj w danej chwili, a będziesz miał w razie potrzeby“. Oszczędność polega w tym przypadku głównie na tem, aby nie dawać bydłu tylko koniczynę i to tyle, ile potrzebuje do nasycenia się, albo ile chce, lecz żeby dawać jej tylko tyle, ile potrzeba. W szczególności przy żywieniu samą koniczyną czerwoną marnuje się wcale znaczne ilości białka, gdyż nawet najmleczniejsze krowy nie mogą ich wyzyskać w zupełności. Najlepszym środkiem dla zapobieżenia marnotrawnieniu składników odżywczych jest zmięszanie koniczyny ze słomą i pocięcie obu tych karm na długą sieczkę. Ponieważ zawartość tych składników zmniejsza się po rozpoczęciu kwitnienia koniczyny, przeto w miarę twardnienia koniczyny zmniejsza się ilość słomy. Jeżeli daje się koniczynę zmieszaną ze słomą, wówczas zmusza się zwierzęta do zjadania także i słomy, którejby inaczej nie zjadły. Nadto w ten sposób koniczyna traci znacznie swoje własności wzdymające, które występują zwłaszcza u młodej koniczyny. Szczególnej troskliwości wymaga podawanie koniczyny zwierzętom młodym lub wysoko cielnym, gdyż u nich wzdęcie jest bardzo niebezpieczne.

To samo da się powiedzieć i o żywieniu koni, którym także nie należy dawać samej koniczyny. Świnie jedzą koniczynę zieloną także bardzo chętnie, choć niektórzy twierdzą, że wpływa ona źle na barwę i smak mięsa; inni znowu dowodzą, że te wady mięsa pochodzą z braku ruchu, co uwidacznia się więcej przy podawaniu większych ilości paszy zielonej, jak przy użyciu innych materyałów karmowych. W każdym razie można żywić koniczyną bez obawy warchlaki i świnie rozpłodowe.

Rak w ziemniakach.

W niektórych miejscowościach w Księstwie Poznańskiem, pojawiła się nowa choroba ziemniaków, jakiej dotychczas nie zauważono. Choroba ta posiada zewnętrznie pewne podobieństwo do znanego parchu kapuścianego. Mocno chore rośliny posiadają zamiast kłębów, jakieś zwyrodniałe twory wielkości orzecha włoskiego, które w wilgotnej ziemi szybko gniciu podlegają. Lekko chore kłęby wyrastają do zwykłych rozmiarów, posiadają atoli różnego kształtu brodawkowate narosty. Chorobę tę, którą nazwano rakiem ziemniaka, już dawniej zauważono na Węgrzech. Bliższe dochodzenia wykazały, że wywołuje ją grzybek, który dostaje się do kłębów ziemi, w której szybko się rozmnaża. Przenoszenie zarazy z jednego roku na drugi powodują rozsadniki, mieszczące się w chorych częściach kłęba. Jeżeli zaś kłęb zgnije, zarodniki w ziemi pozostają, i tutaj zdolność zakaźną przez kilka lat zachowują. Również częściowo chore kłęby i odpadki (jak łupiny, zgniłe miejsce w kłębie) zawierają zarodniki, a te z choremi sadzonkami oraz odpadkami na pole dostać się mogą.

Wynika z tego następujący sposób zwalczania choroby: Na nawiedzonem chorobą polu ziemniaczanem, przez 3—4 lata ziemniaków uprawiać nie można. Łupiny i odpadki chorych ziemniaków powinno się spalić. W każdym razie nie wolno odpadki itp. na gromadę kompostową umieszczać i z kompostem do mierzwienia pod ziemniaki przeznaczać.

Skoro się chorobę na polu spostrzeże, zaleca się chore rośliny razem z kłębami wcześnie powyrywać i spalić. Rak na ziemniakach jest dotąd mało rozpowszechnioną chorobą. Aby więc zapobiedz rozszerzeniu się choroby, powinno się ją energicznie w powyżej podany sposób zwalczać. Powinno się dalej rośliny nawiedzone posłać do odnośnych miejsc do rozpoznawania chorób roślinnych.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Rady gospodarskie.

Mycie naczyń kuchennych.

Mycie i szorowanie naczyń kuchennych nie jest bardzo przyjemnem zajęciem tem więcej, jeśli kobieta zamiast ułatwić sobie tę pracę, utrudnia ją przez niedoświadczenie lub niedbalstwo. Dlatego warto przypomnieć kilka praktycznych, wypróbowanych rad, które ułatwiają tę czynność.

Nie należy nigdy zostawiać brudnych garnków, talerzy, szklanek, aż zaschną, bo wtedy daleko trudniej wymyć je należycie, Po ugotowaniu potraw trzeba garnki nalać gorącą wodą i postawić na blasze, wtenczas myją się z wielką łatwością. Jeśli mleko lub inna potrawa przypali się w garnku, trzeba je przelać natychmiast, garnek zaś nalać wodą, włożyć weń kawałek sody i gotować na ogniu tak długo, póki się przypalenizna nie odgotuje. Nie należy nigdy skrobać przypalonych garnków ostremi narzędziami, bo przez to się psują. Noży i widelce nie trzeba kłaść w bardzo gorącą wodę, gdyż wskutek tego psują się drewniane oprawki i ostrza stalowe wypadają. Najlepiej włożyć je do garnka z gorącą wodą, której nalać tyle, aby tylko ostrza były zamoczone. Nie zostawiać mokrych noży, bo zardzewieją. Rdzę z noży można usunąć przez posmarowanie oliwą. Blaszki do placków czyści się najłatwiej w ten sposób: brudną blaszkę rozgrzać przy ogniu, wytrzeć dobrze papierem, potem dopiero umyć w gorącej wodzie. Szklanek nie trzeba myć razem z talerzami, bo się zatłuszczą i będą zamglone.

Również nie powinno się zostawiać umytych garnków, talerzy i szklanek, aż uschną, lecz zaraz po umyciu obetrzeć ściereczką. Niektóre gospodynie domu lub służące twierdzą, że lepiej nie obcierać zaraz, bo gdy wyschną, to i praca mniejsza i oszczędza się ściereczki. Błędna to oszczędność a po prostu mówiąc, nieporządek, bo zwykle garnki i talerze chropowate a szklanki zamglone, nieapetyczne. Garnka, w którym się gotuje wodę na herbatę, nie można używać do innych potraw, bo natenczas herbata nie jest dobrą. Przez ciągłe gotowanie wody w takim garnku osadza się na dnie rodzaj kamienia wapiennego, który wciąż przyrasta, tworząc wewnątrz garnka gruby pokład. Aby usunąć ten pokład wapienny, trzeba napełnić garnek łupinami surowych kartofli, włożyć kawałek sody, nalać wodą i gotować kilka godzin, a kamień odpadnie.

Bilans Kółek rolniczych.

Zarząd główny Kółek rolniczych przygotował na zebranie ogólnej Rady sprawozdanie z całorocznej działalności Kółek, które przedstawia działalność jak następuje:

W roku ubiegłym istniało w kraju ogółem 1.340 Kółek, skupiających 62.375 członków. Kółka te, jak i ich zarządy, odbyły ogółem 37.019 posiedzeń. Wartość budynków Kółek rolniczych wynosi 992.290 koron. Biblioteki posiadały ogółem 73.226 dzieł, a nadto liczba czasopism prenumerowanych przez Kółka wynosiła 2.887.

Działalność Kółek rolniczych w dziedzinie podniesienia oświaty rolniczej charakteryzują najlepiej następujące cyfry: Kółek, które są członkami Tow. gospodarskiego i Tow. rolniczego, było w ubiegłym roku 355. Wszystkie Kółka rolnicze sprowadziły w tym roku nasion za 243.356 kor., nawozów sztucznych za 435.068 kor., maszyn i narzędzi rolniczych za 30.835 kor., drzew owocowych 15.107 sztuk, pasz treściwych cnt. metr. 40.773, węgla 124.359. Kółka rolnicze przeprowadziły nadto drenowanie na 3.557 morgach roli. Z 1.340 Kółek wprowadziło: nowe odmiany zbóż 427, nawożenie łąk 230, nowe rośliny pastewne 556, zmiany w uprawie 652, robotę krowami 303, wspólne użycie maszyn 530.

Kółka rolnicze posiadają: straży pożarnych 295, sklepów, prowadzonych we własnym zarządzie 397, sklepów, oddanych w dzierżawę 446. Udziały złożone przez Kółka rolnicze na przedsiębiorstwa handlowe wynoszą 406.665 kor. Z dzierżawy sklepów wpłynęło do kasy Kółek rolniczych 64.096 koron. Trafikę posiadało sklepów Kółek rolniczych 473. Sprzedaż wina, lub wyszynk prowadziło sklepów Kółek rolniczych 568. Sprzedaż napoi słodzonych prowadziło sklepów Kółek rolniczych 249. Wreszcie Kółka rolnicze złożyły w r. 1908 na potrzeby kościołów 30.824 kor., na cele ogólnego dobra 10.264 koron.

Zamknięcie rachunkowe zarządu głównego Tow. za rok zeszły wykazuje w dochodach i rozchodach kwotę 504.012 kor. 5 hal., przy 4.456 kor. 61 hal. pozostałości kasowej na rok bieżący. Subweacye krajowe wynosiły w r. z, 69.600 koron, subwencye państwowe 46.500 kor., a inne subwencye 8.880 kor. Subwencye wynosiły więc ogółem 123.582 kor. 31 h. Suma ogólna dochodów własnych Tow. wynosi 59.594 kor. 81 hal. Fundusz żelazny wynosi 25.958 kor. 80 hal. Fundusz żelazny składek na dom Towarzystwa 25.377 kor. 88 hal. Oba powyższe fundusze zostały użyte na budowę własnego domu. Obrót kasowy zarządu głównego wynosił 1.008.024 koron 10 hal.

Zjazd Kółek rolniczych.

We wtorek i środę toczyły się w Krakowie obrady ogólnej Rady Towarzystwa Kółek rolniczych. Rozpoczęły się o godzinie 8 rano nabożeństwem w kościele św. Anny. Następnie uczestnicy zjazdu podążyli do gmachu „Sokoła“, który na powitanie gości przybrano chorągwiami o barwach narodu i miasta; salę przyozdobiono bardzo ładnie draperyami. Na około trybuny zasiadło około pięciuset delegatów Kółek rolniczych z całego kraju; wielu w strojach ludowych. Duchowieństwo reprezentowane bardzo licznie. Wszyscy delegaci mieli czerwono-białe oznaki na piersiach.

Powitania.

Obrady zagaił prezes Cielecki, wyrażając radość, że zjazd odbywa się w Krakowie. Kółka rolnicze nie zajmują się polityką, ale mają serca polskie. Tutaj mamy swobodę pracy i dlatego korzystać z niej powinniśmy. Do tej pracy zachęca mowca, ubolewając, że Sejm odrzucił petycye Tow. Kółek rolniczych, utrudniając im podstawową pracę. Trzeba

nam skupienia i łączności w pracy, przynoszącej coraz piękniejsze owoce. Z wyników tej pracy przytoczył mowca najważniejsze daty: członków, mających legitymacye, liczy Tow. 49.720; dochody wynoszą blisko 60.000 kor. Z pracy Kółek korzysta nietylko rolnik, ale i cał. kraj, zatem kraj powinien popierać cele Towarzystwa; powinno je popierać społeczeństwo, bo w uświadomionym ludzie leży przyszłość narodu (brawo). Możność tej pracy dał nam panujący obecnie monarcha; mowca wniósł więc okrzyk na cześć monarchy, powtórzony trzykrotnie przez zebranie. Prezes poświęcił następnie wspomnienie żałobne zmarłym członkom Towarzystwa.

Imieniem miasta witał zebranych prezydent Dr. Leo, wyrażając radość z rozwoju i podnoszenia się stanu włościańskiego w kraju, i wskazując, że niema antagonizmu między miastem a wsią, bo one harmonijnie się uzupełniają. Dlatego Kraków cieszy się z rozwoju Kółek rolniczych, budzących idee solidarności i łączności, tak potrzebne naszemu narodowi. Cały kraj pragnie, aby jak dotąd, tak zawsze Towarzystwo stało po za sferą walk partyjnych. Sejm z różnych powodów, często dla braku środków finansowych, nie spełniał niekiedy wszystkich żądań Kółek rolniczych, ale niewątpliwie w przyszłości nie odmówi im poparcia. Mowca zakończył przemówienie słowy: „Szczęść Boże" dla prac Towarzystwa. Dr. Ernest Bandrowski powitał zebranych imieniem Towarzystwa Szkoły ludowej i życzył powodzenia w pracy.

Dalej przemawiał wiceprezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego bar. Jan Konopka, który podniósł na wstępie, że po wielu latach delegaci Kółek przybyli znowu do Krakowa, aby między Wawelem a mogiłą Kościuszki odbyć doroczne zebranie. Zgromadzenie odbywa się w obrębie działalności krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Imieniem tego Towarzystwa przybyło grono osób, by serdecznie powitać członków Kółek i wyrazić radość, że tak pięknie, iście wspaniale się rozwijają, że organizacyą swoją coraz szersze obejmują kręgi. Praca każda to walka, a wielką i najszlachetniejszą walką, to praca dążąca do podźwignięcia i odrodzenia narodu. W tej szczytnej pracy przypadła Tow. Kółek roln. obok starszych wiekiem bratnich Towarzystw, rolniczego i gospodarskiego, piękna i zaszczytna rola. W walce orężnej, armie dzielą się na korpusy i pułki, a te pozornie niezależnie od siebie działają. Ale jedność myśli i dążeń, ujawnia się w decydującej chwili, w chwili wspólnego zwycięstwa. Tak i te trzy wielkie organizacye rolnicze w kraju. Pozornie rozdziela je odrębność ustroju, rozdziela je autonomia i niezależność. Ale wspólne ich cele i wspólne dążenia i dlatego konieczna jest między niemi łączność i koniecznem utrzymanie wzajemnego czucia, jeżeli chcemy, aby oddzielną pracę naszą wspólne kiedyś uwieńczyło zwycięstwo. Różnice zapatrywań w szczegółach istnieć mogą i muszą między instytucyami nawet pokrewnemi, jak istnieć muszą między pojedynczymi ludźmi, nawet serdeczną przyjaźnią złączonymi, bo brak tej różnicy poglądu byłby dowodem braku wszelkiej indywidualności. Pewne współzawodnictwo w pracy musi także między nami istnieć, bo brak tej szlachetnej rywalizacyi świadczyłby o braku szlachetnego zapału dla sprawy. Ale mimo tych różnic i rywalizacyi, jedne są nasze cele i wspólne mamy ideały, bo łączy nas miłość tej świętej polskiej ziemi i dlatego wierzymy pewnie wszyscy silnie, że tylko w łączności i zgodzie w narodzie, w jedności i łączności tych instytucyj, w których się społeczeństwo organizuje, możemy pożytecznie zasłużyć się naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. Z temi słowami — kończył mowca — przyjmijcie Panowie serdeczne życzenie najpomyślniejszych obrad i dalszego świetnego rozwoju, które Wam, imieniem bratniego Tow. rolniczego krakowskiego składamy.

Prezes Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego p. Kazimierz Laskowski zaznaczył, że żywo interesuje się działalnością Kółek rolniczych. Tow. gospodarskie pragnie gorąco, by Kółka w coraz większej liczbie powstawały w kraju; a na ostatniej sesyi zmieniło statut w tym kierunku, aby do komitetu należeć mogli reprezentanci Kółek rolniczych i wspólnie z Towarzystwem pracowali dla dobra kraju. Mowca życzył jak największego rozwoju Kółkom słowy „Szczęść Boże".

Sprawozdanie z czynności.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa w ubiegłym roku przedłożył wiceprezes dr. Dulęba, poprzedziwszy je wyczerpującym wstępem i ogólnym poglądem na działalność i stanowisko Towarzystwa i zaznaczając, że nie zajmuje się ono wcale polityką. W dalszym ciągu obrad p. Adamski, dyrektor biur Towarzystwa, złożył sprawozdanie z działalności rolniczej i handlowej Towarzystwa.

W dyskusyi p. Mieroszowski z Biskupic podniósł potrzebę uzyskania większych subwencyj na cele Towarzystwa; dalej występował przeciwko urządzaniu wycieczek rolniczych za granice kraju, zaznaczając, że takie wycieczki byłyby wskazane w obrębie kraju.

P. Józef Pytel z Sanoka, podnosił brak fachowo wykształconych ludzi do prowadzenia sklepów Kółek rolniczych i do pracy w składnicach; wskazał potrzebę urządzenia 6 tygodniowego kursu handlowego dla wyrobienia odpowiednich sił. Mowca domagał się, aby przy zamawianiu towarów uwzględniano polskie firmy. Dalej wskazuje mowca, że sklepiki ponoszą straty przez kradzenie towarów na kolejach, szczególnie cukru. Mowca podniósł jeszcze różne postulaty sklepów i składnic Kółek rolniczych oraz w sprawach handlowych, szczególnie handlu nierogacizną i bydłem.

Prof. Młynek z Tarnowa podniósł pracę zarządu głównego, a dalej wskazywał potrzebę podniesienia rybactwa, pszczelnictwa i sadownictwa, przemysłu domowego; potrzebę zakładania czytelni. Mowca wskazywał też potrzebę uzyskania wyższych subwencyj na cele Kółek. — P. Roj z Zakopanego dziękuje zarządowi imieniem Kółka rolniczego za pracę dla dobra ludu. Wniosek przyjęto przez aklamacyę. — Sekretarz p. Mazur z Nowego Sącza podnosił też potrzebę przyznawania większych subwencyj dla Kółek rolniczych; następnie potrzebę urządzania przez zarządy powiatowe wykładów i pouczeń. — P. Szczepan Wieczorkowski z powiatu lwowskiego również przemawiał za potrzebą większych subwencyj. — Hr. Mikołaj Rey podniósł działalność Kółek rolniczych w interesie drobnych rolników.

P. Smagała ze Skwarzawy wśród oklasków zebrania przemawiał przeciw otwarciu granicy rumuńskiej dla przewozu bydła. W razie otwarcia granicy, krowa, przedstawiająca wartość 100—160 koron, spadnie do połowy ceny. Otwarcie granicy byłoby klęską dla włościan, a w razie upadku ekonomicznego włościan, ucierpią nietylko adwokaci, ale wszystkie warstwy miejskie, żyjące z rolników. Mowca postawił następujący wniosek: „Ze względu, że traktaty handlowe z Rumunią są dla rolnictwa, a w szczególności galicyjskiego, w najwyższym stopniu szkodliwe, przeto ogólne zebranie wzywa

Walka z rewolucyonistami.



Skład broni w Petersburgu. (Patrz „Nasze ryciny“).

Koło polskie, aby przeciw tym traktatom się oświadczyło“. — Poseł Franciszek Wójcik z Wyciąż objaśnił szkodliwość traktatów dla włościan, dodając, że jeżeli wieś upadnie, to i miasta podupadną.

Posiedzenie popołudniowe.

W dalszej dyskusyi nad sprawozdaniem Zarządu głównego z czynności zabrał głos p. Maryan Jaroszyński z Błudnik i oświadczył się za należytem unormowaniem handlu nierogacizną w interesie włościan. Dalej rozpatrywał ważną sprawę pożyczek dla włościan i wskazał, że kasy Reifeisena nie zaspakajają potrzeb kredytu włościańskiego. Imieniem rządu powiatowego w Stanisławowie uczynił mowca wniosek o poczynienie kroków, aby włościanin w wyjątkowych wypadkach mógł otrzymać nie jednę, ale dwie pożyczki. Dalej postawił mowca wniosek, aby Zarząd główny nagrody za opracowania rolnicze udzielał nie w pieniądzach, ale w maszynach, nasionach itd.

P. Kunzman, dyrektor szkoły rolniczej w Rakszawie, podniósł potrzebę hodowli owiec i uprzymysłowienia kraju, dalej poczynienia zabiegów w tym kierunku, aby sklepy Kółek rolniczych uzyskały prawo wyszynku przy swych sklepach. Mając wyszynk w swym ręku, będą mogły sklepy powstrzymywać pijaństwo w niedziele. — P. Piątek z Rzeszowskiego oświadczył się za współdziałaniem obu Towarzystw rolniczych krajowych z Kółkami rolniczemi; dalej wskazał, że nie włościanie są przyczyną drożyzny bydła, ale pośrednicy. P. Władysław Michna wskazuje konieczność oparcia Kółek na gruncie chrześcijańsko-narodowym i występuje przeciw traktatowi handlowemu z Rumunią. Mowca popiera wniosek p. Smagały w tej sprawie.

Poseł dr. Stefczyk wobec wywodów p. Jaroszyńskiego wyjaśnił, że patronat spółek Raifeisena poczynił kroki o wyjednanie długotrwałych pożyczek na zakupno gruntów. Mowca wskazywał potrzebę jednolitej, silnej organizacyi rolniczej w naszym kraju, złożonej z obu Towarzystw rolniczych i Towarzystwa Kółek rolniczych, z odpowiednią reprezentacyą włościaństwa w zarządzie. Taka organizacya mogłaby skutecznie bronić interesów rolnictwa. Tu nie chodzi o obronę klasowych interesów, ale o podniesienie rolnictwa w interesie całego kraju.— P. Władysław Sieńko, nauczyciel z Kamienia, (powiat krakowski), poruszył myśl, oklaskami przyjętą, aby Kółka rolnicze przysyłały na ręce Zarządu głównego składki na polskie szkoły kresowe. — P. Roj z Zakopanego przemawiał za tem, aby Zarząd główny poczynił kroki w celu uzyskania większego funduszu od kraju na zasilenie składnic Kółek rolniczych. — P. Burghard, nauczyciel z Wyżnego (pow. Strzyżów) postawił wnioski: 1) aby Zarząd główny wystarał się w Radzie szkolnej krajowej, by sale szkolne bez specyalnego zezwolenia udzielane były na zgromadzenia Kółek rolniczych; 2) aby Zarząd główny w pierwszym rzędzie udzielał pożyczek tym Kółkom, które oświadczą gotowość stawiania własnego domu, zabezpieczając swą należytość przez intabulowanie się na rzeczonej realności; 3) aby Zarząd główny organizacyę handlu trzodą chlewną wziął w swoje ręce. — P. Kielar ze Słociny zwrócił się do Zarządu głównego z zapytaniem, czyby nie było możliwem poczynienie ze strony Zarządu głównego kroków w tym kierunku, aby Kółka rolnicze mogły wydzierżawiać folwarki.

Wiceprezes Towarzystwa dr. Dulęba rozpatrzył przedłożone wnioski ze stanowiska Zarządu głównego. Mowca szczegółowo wskazał, które wnioski Zarząd może poprzeć, a które mogą mu służyć za dyrektywę w działaniu. Mowca wobec wywodów p. Stewczyka bronił zasady autonomii Kółek rolniczych, która tak piękne przyniosła wyniki. Wnioski przekazano Zarządowi głównemu do rozpatrzenia i załatwienia.

Wycieczki.

Drugi dzień Zjazdu delegatów Kółek rolniczych rozpoczął się wycieczkami. Część uczestników wyruszyła o godz. 5 rano do Mydlnik, gdzie pod przewodnictwem prof. Rogoyskiego zwiedzono pola rolne i łąki folwarku studyum rolniczego. Na ornych polach obejrzano: doświadczenia z 25 odmianami różnych zbóż i 40 odmianami ziemniaków, doświadczenia nawozowe, działanie nawozów zielonych, urządzenie kompostów, szkółkę drzew owocowych, maszyny i narzędzia rolnicze na podwórzu zakładu, a plewniki w polu przy robocie. Na łąkach obejrzano szkółkę traw, doświadczenia nawozowe,

melioracye, przyrządy do suszenia siana, bronę łąkową w robocie. Zarząd Kółka rolniczego w Mydlnikach przyjął gości śniadaniem. Druga grupa zwiedziła Wawel i zamek królewski, a następnie pod przewodnictwem posła Stefczyka udała się do uniwersyteckiego zakładu weterynaryjnego, gdzie prof. Nowak wygłosił wykład z demonstracyami o zarazkach chorób zakaźnych. Trzecia grupa pod przewodnictwem dra Golińskiego, krajowego instruktora ogrodnictwa, udała się do Czarnej wsi i tam zwiedziła włościańskie ogrody warzywne; w powrocie park Jordana i ogród prof. Janczewskiego. Znaczna część uczestników Zjazdu została w Krakowie i zwiedzała pamiątki, zabytki i zbiory.

Dalsze obrady.

Dalsze obrady rozpoczęły się przed południem. Wiceprezes dr. Dulęba imieniem Zarządu głównego przedłożył zmiany niektórych paragrafów statutu, mając na celu ulepszenie organizacyi, wprowadzenia członków-uczestników z wkładką 2 K rocznie wywołała dłuższą i ożywioną dyskusyę. Zabierali głos poseł Wasung, hr. Rey, prof. Młynek, naczelnik sądu p. Matakiewicz z Wojnicza, X. poseł Żygulinski, Maryan Jaroszyński z Błudnik, Antoni Smagała, hr. Skarbek. Wprowadzeniu członków-uczestników sprzeciwił się poseł Wasung, obawiając się ubytku członków wspierających, płacących 8 K rocznie, oraz wprowadzeniu do Kółek ludzi, mogących majoryzować rolników. Prof. Grabski popierał wprowadzenie tej kategoryi członków, aby dać sposobność do pracy w Kółkach szerokim kołom. Głosowanie to ma przebieg bardzo burzliwy, wreszcie jednak paragraf o członkach-uczestnikach przyjęto. Potem obradowano nad innemi zmianami statutu, przyczem dyskusya często była burzliwa.

Rozdrabnianie gruntów.

Na ostatniem posiedzeniu wygłosił Jan Babicz z powiatu ropczyckiego interesujący referat w sprawie rozdrabniania gruntów włościańskich. Referent wykazywał następstwa rozdrabniania u nas gruntów, nie wystarczających na utrzymanie rodzin, a wskutek tego wykluczających powodzenie racyonalnego gospodarstwa. Mowca domagał się wydania ustawy, którąby normowała minimum posiadłości.

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya. P. Smagała oświadcza, że od ojców oddziedziczył zasadę niedzielenia gruntów. Jemu ojciec dał całe dziedzictwo, które pracą rozszerzył znacznie. Małe gospodarstwo nie wystarcza na utrzymanie wieśniaka, a zabiera mu prawie cały czas, i uniemożliwia zajmowanie się rękodziełem. W ograniczeniu parcelacyj gospodarstw i w podniesieniu przemysłu widzi mowca lepszą przyszłość galicyjskiego włościaństwa. P. Cześnikowski wyraził przekonanie, że nędza galicyjskiej ludności wynika z nadzwyczajnego rozdrabniania ziemi i postawił wniosek następujący: „Rada ogólna T. K. R. uchwala, by zarządy Kółek rolniczych w zachodniej Galicyi zwróciły swą uwagę na grunta parcelowanych, lub mających się sprzedać polskich obszarów dworskich we wschodniej Galicyi i starały się, by one nie przechodziły w ręce wrogich nam żywiołów".

Inni mowcy przemawiali również przeciw rozdrabnianiu gruntów, twierdząc, że zapobiedz im można jedynie ustawowo przez oznaczenie najmniejszej posiadłości. Postawione rezolucye przekazano Zarządowi.

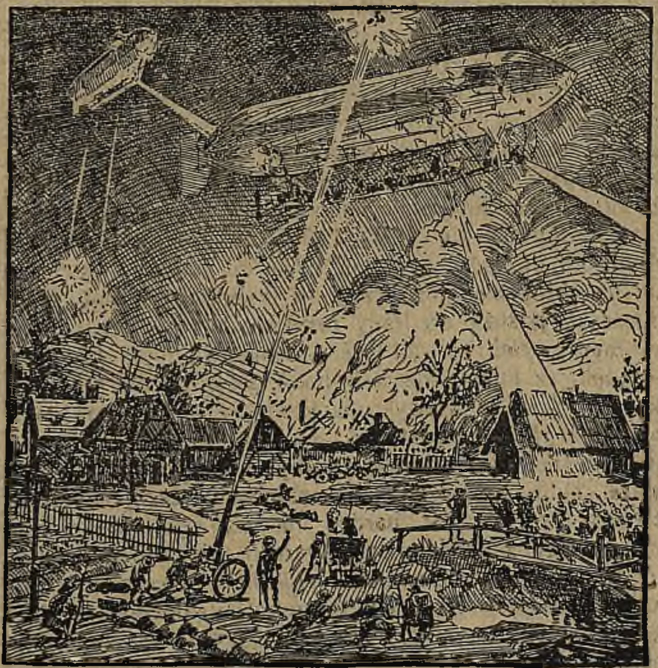
Prezes Cielecki zamknął zjazd i wezwał uczestników do zgody i jedności, przestrzegając przed wprowadzaniem polityki do Kółek rolniczych.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Na jednej z ulic w Petersburgu znajdował się, według śledztwa tajnej policyi, skład broni, literatury nielegalnej i fabryka bomb. Właścicielami tego całego „przedsiębiorstwa" byli rewolucyoniści. Aczkolwiek policya posiadała te dane, nie miała jednak odwagi wtargnąć do mieszkania rewolucyonistów, rozporządzających obficie bronią. Starano się podstępem opanować „fortecę". W części się to udało, lecz gdy żandarmi wkroczyli do mieszkania, powitały ich strzały rewolucyonistów. Powstała rozpaczliwa walka, padały trupy z jednej i z drugiej strony, dopiero po dwugodzinnem oblężeniu udało się policyi owładnąć arsenałem rewolucyjnym i wziąć do niewoli dwóch pozostałych przy życiu, lecz ciężko rannych rewolucyonistów.

Przyszła wojna jest obecnie w Anglii najaktualniejszym tematem. W prasie i na scenie mówi się o walkach, których terenem ma być w niedługim czasie Anglia w wojnie z Niemcami. Obawa przed tą wojną wzrosła znacznie, odkąd hr. Zeppelin rozpoczął swoje pomyślne podróże balonem. Anglia starała się zawsze, aby flota stanowiła główną obronę wyspy. Angielska marynarka wojenna powinna być, zdaniem Anglików, tak silna, aby mogła prowadzić wojnę z dwoma innemi flotami. I dziś już flota angielska jest silniejsza, aniżeli niemiecka i francuska razem wzięte. Siła bojowa floty angielskiej przedstawia jednak mniejszą wartość, odkąd Zeppelin rozpoczął w Niemczech pomyślne próby ze swymi balonami, które niewątpliwie zostaną wyzyskane do celów wojennych. Niebezpieczeństwo więc, które za-

Wojna w powietrzu.



Przyszłość balonów. (Patrz „Nasze ryciny").

graża Anglii od balonów Zeppelina, niepokoi opinię publiczną. Na pewnem widowisku, które się odbyło niedawno w Londynie, przedstawiono już przyszłą wojnę statków powietrznych. Oddział balonów Zeppelinowskich bombarduje z niezmiernej wysokości miejscowość angielską. Wojsko zbiera się, aby zaatakować powietrzne potwory. Na scenie wywiązuje się ciekawa walka, w której pociski wybuchowe zastępują bomby. W końcu udaje się wojsku, oczywiście na przedstawieniu, rozpędzić nieprzyjacielskie balony. Widowisko to ściąga codziennie tłumy widzów. Zwycięstwo Anglików wywołuje burze oklasków. Rycina nasza przedstawia to widowisko sceniczne.

Czas odnowić przedpłatę. Prenumeratorom, którzy nie odnowili jeszcze przedpłaty za pierwsze półrocze 1909, przypominamy, aby jak najrychlej wysłali, jeżeli chcą się uchronić przed wstrzymaniem wysyłki; kto nadeśle przedpłatę, może jeszcze otrzymać kalendarz *Roli* „Gospodarz“, prześliczne wydawnictwo ilustrowane z wielu ciekawemi radami i wskazówkami rolniczemi oprócz części informacyjnej i powieściowej.

Czy to uczciwie?! Wszechpolska gazetka *Ojczyzna* pisze zawsze, że chce prowadzić politykę narodową, że chce godzić ze sobą klasy i stany na pożytek narodu. Od klasowej polityki wyprzysięga się bardzo stanowczo. Musimy się zapytać *Ojczyznę*, czy to nie przez pomyłkę znalazł się tam w ostatnim numerze artykuł, w którym usiłuje się w kłamliwy sposób podburzyć mniejszych rolników na większych, pisząc, że mały rolnik zboże kupuje, a wielki sprzedaje, że wielcy rolnicy potrzebują robotników i płacą im po 60 halerzy dziennie lub mniej, a robotnikami tymi są chłopi i t. p.

Czy autor tego artykułu podpisany literami J. O. nie wie o tem, że i mali rolnicy tak samo jak i wielcy często sprzedają zboże, a zawsze sprzedają świnie, cielęta, bydło i t. p. i że może przed 20 laty tak było, że 60 halerzy lub mniej robotnikowi rolnemu płacono, bo teraz płaci się 120, 140, 160 halerzy i więcej. A już co do tego, że to niby wielcy rolnicy łapczywi są na chłopskie poselstwa, to wystarczy wziąć listę obecnych posłów do Rady państwa, aby się przekonać, że łapczywymi na chłopskie poselstwa byli panowie urzędnicy z miast, rozmaici pp. Ptasie, Zamorscy, Dębscy i t. d. a że wielcy rolnicy którzy tam są, wybrani zostali z miast i miasteczek. I czy takie kłamliwe podburzanie ma służyć celom polityki narodowej, czy też może celom agitacyjnym rozmaitych wszechpolaczków z miast, którym jest bardzo nie na rękę że się już mali rolnicy z wielkimi tak bardzo nie kłócą, że się już w niejednem zrozumieli i pojednali. Więc podburzyć małych rolników na wielkich, to może jakiego urzędniczka z miasta posłem wybiorą i partya wszechpolska urośnie.

To jest ich narodowa polityka!

Nieszczęśliwy wypadek od pioruna. W Brzeszczach (pow. Chrzanów) dnia 30 z. m. o godzinie 1-ej w południe szalała burza z piorunami. Gospodarz Jan Górka, który przywiózł cegłę do kopalni, dał koniom siano w odległości 150 m. od gromochronu, a sam się od wozu przed deszczem usunął. W tej samej chwili uderzył piorun w gromochron na kominie w wyż wymienionej odległości, a drugi piorun uderzył w konie zaprzągnięte do wozu i oba konie na miejscu zabił. — Szczęściem Górka wczas się od wozu oddalił, byłby inaczej niewątpliwie sam śmierć poniósł.

Ofiary wody. Dnia 24 z. m. utonął w Kamionce, w rzece Bugu podczas kąpieli 16-letni Michał Semenowicz z Obydowa. Semenowicz, nie umiejąc pływać, wpadł w głębię i więcej już na powierzchnię wody się nie pokazał. Wszystko zaś odbyło się tak szybko, że o ratunku nie było mowy, tembardziej, że świadkowie wypadku nie umieli pływać.

W Derewlanach w powiecie kamionieckim utonęła w tych dniach w rzece Bugu, podczas prania bielizny, 40-letnia Barbara Kozakowa. Ponieważ nieszczęśliwa cierpiała na padaczkę, przypuszczają przeto, iż dostawszy epilepsyi, wpadła do rzeki.

Ofiarność włościanina. Michał Gaweł, włościanin z Grochowic w powiecie przemyskim, darował grunt wartości około 900 koron pod budowę Domu Polskiego, w którym mieścić się będzie Kółko rolnicze i Szkoła polska. Dar ten przedstawia tem większą wartość, że ofiarodawca posiada zaledwie kilka morgów pola.

Pożary w r. 1908. Na podstawie sprawozdań nadesłanych krajowemu Związkowi ochotniczych straży pożarnych *Przewodnik Pożarniczy* zestawił następującą statystykę: Kraj nasz nawiedziło w r. 1908 pożarów 785, które zniszczyły 1425 domów mieszkalnych, 1704 budynków gospodarczych, 31 zakładów przemysłowych i 2 kościoły. Nadto 14 ludzi padło ofiarą płomieni. Ogólna szkoda przez pożary w r. 1908 wyrządzona wynosi 5,008.200 kor., z których według wykazów udzielonych przez Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, przez „Dniestr“ i „Slavię“ we Lwowie asekurowanych było 4,756.977. Przyczyną pożarów było w 49 wypadkach podpalenie, w 97 nieostrożność, w 55 wadliwa budowa, w 46 piorun, a reszta niezbadana. Co do 20 wypadków istniało podejrzenie podpalenia.

Miesiące żniwne. Najwcześniej w Europie żniwa odbywają się w miesiącu czerwcu, i to w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Grecyi i w pewnej części Francyi. Najpóźniejsze zaś w miesiącu październiku, a mianowicie w Finlandyi. W krajach poza europejskich sprzątają już w styczniu i to w Australi, Nowej Zelandyi, Chile i Argentynii. Stąd możemy się każdego miesiąca udać na żniwa do innego kraju, aż do miesiąca listopada. Listopad i grudzień są jedynymi miesiącmi roku, w których nigdzie na kuli ziemskiej nie odbywają się żadne żniwa.

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr. 6

(Ciąg dalszy).

— Czy wytłómaczenie sprawy, jakie pan sobie wytworzyłeś, tłómaczy także każdy poszczególny punkt?

— Niewątpliwie. Dowiedziałem się, że młody Neligan w dniu spełnienia zbrodni zamieszkał w hotelu w Brambletye. Przybył tam pod pozorem zwiedzania okolicy. Pokój jego znajdował się na parterze, mógł więc wychodzić w dzień i w nocy, kiedy mu się podobało. Tejże samej nocy udał się do Woodmans Lee, zobaczył w kabinie Piotra Careya i wszczął z nim kłótnię, podczas której zabił go harpunem. Potem, przerażony tem, co uczynił, uciekł z chaty, a przy tej sposobności zgubił notatnik, który przyniósł z sobą, aby wypytać się o Piotra Careya o te rozmaite papiery wartościowe. Do tego przy-

znaje się nawet. Zapewne zauważyłeś pan, że niektóre liczby papierów są oznaczone punktami, inne, a tych jest przeważna liczba, nie mają żadnego znaku. Otóż tych papierów oznaczonych poszukiwano na giełdzie londyńskiej. Co do innych, Neligan przypuszczał zapewne, że są one w ręku Piotra Careya. I znowu sam młody człowiek przyznaje, że usilnie się starał wykryć je i w ten sposób dać zadośćuczynienie wierzycielom swego ojca. Po dokonanem morderstwie i po ucieczce przez dłuższy czas nie śmiał się zbliżyć do chaty, wreszcie chęć otrzymania wiadomości, których potrzebował, przemogła bojaźń. To przecież wszystko nader jasne i proste.

Holmes uśmiechnął się nieznacznie i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

— O ile mi się zdaje, mr. Hopkins, sprawa ta ma jedną słabą stronę, to mianowicie, że jest absolutnie niemożliwą. Czy próbowałeś pan kiedy przebić jakie ciało harpunem? Nie? A to wielka szkoda. No, no, mój drogi panie, powinieneś koniecznie tym szczegółom poświęcić nieco uwagi. Mój przyjaciel Watson mógłby panu opowiedzieć, że niedawno całe rano oddawałem się temu ćwiczeniu. Nie jest to wcale łatwa sprawa, jakby się mogło wydawać i wymaga bardzo silnego i wprawnego ramienia. Ale to jeszcze nie wszystko. Cios ten był zadany z taką siłą, że ostrze przebiło ciało na wskróś i utkwiło głęboko w drewnianej ścianie. Czy możesz pan sobie wyobrazić, że ten bezkrwisty, chudy młodzieniec miałby dość siły do podobnego uderzenia? I czy można przypuścić, że obaj, on i czarny Piotr, zapijali się późno w nocy rumem z wodą? A dalej: czy to był jego profil, który dwie noce przedtem widziano na szybie? Nie, nie, kochany panie Hopkins, musimy poszukać innego sprawcy, bardziej męskiego i groźnego.

Podczas mowy Sherlocka Holmesa, twarz młodego detektywa wydłużała się coraz bardziej. Waliły się beznadziejnie wszystkie jego nadzieje i oczekiwania. Mimo to nie chciał bez walki ustąpić ze stanowiska.

— Nie możesz pan jednak zaprzeczyć, mr. Holmes, że Neligan był owej nocy w kabinie Piotra Careya. Zgubiony notatnik jest aż nazbyt wystarczającym dowodem. I zdaje mi się, że mam dość dowodów, aby sąd przyznał słuszność moim twierdzeniom. Nawet w takim razie, gdybyś pan zdołał wynaleść jeszcze jakiś kruczek. A zresztą mr. Holmes, ja mam w ręku m o j e g o zbrodniarza. A ten p a ń s k i, ten bardziej męski i groźny sprawca, gdzież się znajduje?

— Jak mi się zdaje, idzie w tej chwili po schodach — odparł Holmes wesoło. — Sądzą, że dobrze uczynisz, Watsonie, biorąc rewolwer do ręki.

Holmes powstał z krzesła i położył na bocznym stoliku jakiś papier.

— Tak, teraz jesteśmy gotowi — rzekł.

Usłyszeliśmy kilka zachrypłych głosów w przedpokoju, a równocześnie mrs. Hudson otworzyła drzwi, zawiadamiając nas, że przybyło trzech ludzi, którzy pytają się o kapitana Bazyla.

— Niech pani wpuszcza kolejno jednego po drugim — rzekł Holmes.

Pierwszy, który wszedł, był to mały, krępy człowiek, z bzerwonemi policzkami i z siwiejącymi lekko policzkami na skroniach. Holmes sięgnął do kieszeni i wyjął jakiś list.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— James Lancaster.

— Przykro mi bardzo, mój dobry obywatelu, ale załoga statku już skompletowana. Oto masz tu pół suwerena za fatygę. Ale tymczasem, proszę bardzo, wejdź do tamtego pokoju i zaczekaj tam kilka minut.

Drugi marynarz, była to wysoka i chuda postać z cienkim, płowym włosem, z zapadłymi, biało-żółtymi policzkami. Nazywał się Hogh Pattins. I on otrzymał odmowną odpowiedź, pół suwerena nagrody za to, że przyszedł, a wreszcie zlecenie, aby się zatrzymał obok w pokoju.

Trzeci człowiek, starający się o zajęcie na statku, sprawiał dziwne wrażenie. Dzika twarz buldoga była okolona gęstym zarostem, dawno nie strzyżonym, miał czarne wąsy i brodę, dwoje zuchwałych oczu żarzyło się pod cieniem gęstych, krzaczastych, zwisających brwi. Wchodząc do pokoju, pozdrowił nas i stanął w pozycyi marynarza, obracając w rękach okrągłą czapeczkę.

— Nazywasz się? — pytał Holmes.

— Patrick Cairus.

— Władasz harpunem?

— Tak jest, panie kapitanie, polowałem dwadzieścia sześć razy.

— Jesteś gotów do podróży na morze północne?

— Tak, panie kapitanie.

— Jakiej żądasz płacy?

— Ośm funtów na miesiąc.

— Kiedy mógłbyś wyruszyć w drogę? Czy zaraz?

— Skoro tylko poczynię najpotrzebniejsze zakupy.

— Masz jakie świadectwa?

— Oto, panie kapitanie.

Wyciągnął z kieszeni paczkę zniszczonych i zatłuszczonych papierów.

Holmes przejrzał je szybko, a potem zwrócił stojącemu naprzeciw niego.

— Jesteś człowiekiem, jakiego potrzebuję — rzekł. — Tam na stoliku leży kontrakt, musisz go tylko podpisać i wszystko będzie w porządku.

Marynarz przeszedł niezgrabnie przez pokój i ujął pióro do ręki.

— Czy tutaj mam podpisać? — zapytał, pochylając się nad stołem.

Holmes nagłym ruchem pochylił się nad nim i przesunął obie ręce nad jego ramionami.

— Tu właśnie! — zawołał.

Usłyszałem brzęk, jak gdyby łańcucha stalowego, a zaraz potem ryk, niby rozszalałego byka. W chwilę później Holmes i marynarz tarzali się po ziemi, pasując się z sobą. Był to człowiek tak strasznie silny, że nawet w kajdankach, które mu Holmes zarzucił na ręce z ogromną zręcznością, byłby niewątpliwie niebawem zdusił mojego przyjaciela, gdybyśmy obaj z Hopkinsem nie skoczyli mu na pomoc. Dopiero kiedy dotknąłem jego czoła zimną lufą rewolweru, zrozumniał, że wszelki jego opór jest daremny. Skrępowaliśmy mu sznurem nogi, poczem powstaliśmy, zadyszani i zmęczeni straszną walką.

— Muszę doprawdy prosić pana, mr. Hopkins o przebaczenie za ten epizod — mówił Sherlock Holmes. — Obawiam się, że jajecznica zupełnie wystygła. Bądź co bądź jednak nie wątpię, że reszta

śniadania będzie panu jeszcze lepiej, niż pierwej smakować, zwłaszcza wobec tego, że szczęśliwie doprowadziliśmy naszą sprawę do tak pomyślnego zakończenia.

Stanley Hopkins stał jak posąg, oniemiał ze zdumienia.

— Niemam pojęcia, co myśleć o tem wszystkiem, mr. Holmes — wyjąkał wreszcie, czerwieniejąc. — Zdaje mi się teraz, że od samego początku sprawy postępowałem jak idyota. Teraz rozumiem dobrze, że nie powinieniem był ani na chwilę zapominać, iż byłem uczniem w tym wypadku, a pan nauczycielem i mistrzem. Nawet teraz, kiedy widzę, co pan zrobił, nie wiem wcale, ani dlaczego to zrobiłeś, ani co to wszystko wogóle znaczy?

Holmes uśmiechnął się i wesoło odpowiedział:

— No, no, niema się czem martwić, wszyscy uczumy się przez doświadczenie.

— A pańską nauką było teraz, że nigdy, nawet gdyby sprawa wydawała się niezmiernie prosta, nie należy tracić z oczu alternatywy. Byłeś pan tak zaabsorbowany myślą o młodym Neliganie, że w pańskim umyśle nie było już miejsca na coś innego, więc także oczywiście na Patricka Cairusa, rzeczywistego mordercę Piotra Careya.

Nagle spokojną naszą rozmowę przerwał zachrypły głos marynarza.

— Nie mam do pana urazy — rzekł — że mnie tak podszedłeś i tak gwałtownie schwytałeś, ale chciałbym, abyś pan nazywał sprawę, tak, jak należy. Mówisz pan, że zamordowałem Piotra Careya, a ja twierdzę, że Piotra Careya zabiłem. I to jest wielka różnica.

Być może, że pan nie wierzy temu, co mówię, być może, że sądzi pan, iż chcę pana okłamać. Ale to sprawy nie zmienia.

— Ależ bynajmniej mój człowieku — odparł Holmes. — Opowiedz nam wszystko, jak było, a chętnie ci uwierzymy.

— To się da krótko opowiedzieć, a przysięgam, na Boga, że każde słowo będzie prawdą. O, znałem dobrze Czarnego Piotra; kiedy wyciągnął nóż z kieszeni, przebiłem go harpunem z całej siły. Tu się nie można było wahać, wiedziałem z całą pewnością, że jeden z nas zginąć musi, ja, albo on. Więc on umarł. Tego morderstwem nazwać nie można. A zresztą dzisiaj wszystko mi jedno, równie dobrze zginę na szubienicy, jak byłbym zginął przebity nożem Czarnego Piotra.

— Pocóż przyszedłeś do niego? — pytał Holmes.

— Opowiem panom wszystko od samego początku. Tylko, jeżeli łaska posadźcie mnie na krześle, bo mi tak strasznie niewygodnie mówić. Było to w roku 1883, kiedy się to stało, w sierpniu. Piotr Carey, był właścicielem „Narvala“, ja zakontraktowałem się do drugiego harpuna. Prawie wracaliśmy już z morza Lodowatego, walcząc z przeciwnymi wiatrami i olbrzymią falą morską, kiedy spotkaliśmy po drodze mały okręcik, pędzony wiatrem ku północy. Na statku był jeden tylko człowiek, nasz rodak. Załoga sądziła, że okręt zatonie i dlatego wszyscy wsiedli do łodzi ratunkowej, aby się udać ku wybrzeżom norweskim. Jak sądzę jednak, wszyscy zatonęli. Tylko sam właściciel pozostał na statku. Widząc jego rozpaczliwe położenie, przewieźliśmy go na nasz pokład; kapitan Piotr Carey, zabrał go do swojej kajuty i obaj prowadzili tam długie rozmowy. Jedynym pakunkiem, jaki zabrał z sobą, przechodząc na nasz okręt, była cynkowa puszka. O ile mi wiadomo, nikt nie dowiedział się nigdy jego nazwiska, zresztą już następnej nocy nieznajomy zniknął w tajemniczy sposób. Opowiadano, że albo zrozpaczony skoczył do morza, albo też zmiotła go wysoka fala, która szalała przez całą noc. Tylko jeden człowiek wiedział, co się naprawdę stało z nieznajomym, a tym człowiekiem ja byłem. Bo widziałem na własne oczy, jak Piotr Carey pochwycił go w nocy w pół, i przerzucił przez burtę. Stało się to późno w nocy, dwa dni pierwej, zanim ujrzeliśmy światła i brzeg Szkotlandyi.

(Dokończenie nastąpi).

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 lipca (wtorek) 1909).

Na targu naszym utrzymuje się w dalszym ciągu tendencya zniżkowa; na co wpływają zarówno słabsze notowania giełdy wiedeńskiej i Pesztu, jak i brak chęci kupna, a stosunkowo bardzo nieznaczny dowóz dobrego towaru.

Sprzedawano: pszenicę białą od 14·50—15·50 kor., czerwoną od 14·30—15·00 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 10·20—11·20 kor., jęczmień 8·30 do 8·75, owies do siewu 00·00 do 00·00 kor., owies na paszę 10·60 do 11·30 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·50—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—11·80 kor., groch zwyczajny 13·00 do 14·00 kor., groch Victoria 15·00—17·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 00·00—00·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·65, otręby żytnie 6.50—6·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 6-go lipca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 167, cieląt 300, owiec i kóz 0, nierogacizny 313. Razem 786 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 58·00 — 72·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 144·00—167·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—360·00 k., krowy 88·00—160·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—105·00 kor., cielęta 19·00—54·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 126·00—284·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 538, na konsumcyę innych gmin kraju 235, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 13,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 5 lipca 1909 targ na bydło; 6 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3489	80—86	76—79	—
Buhaje	714	68—78	—	62—72
Krowy	605	66—72	—	52—62
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1322	30-52	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	340	100—140	—	70—96
Świnie węgier. .	18515	122—124	104—118	92—104
„ galic. I. .		116—120	—	—
„ galic. II.		—	92—110	—
Knury czyszczone i maciory tuczne		—		90—104

Uwagi: Spęd bydła o 1 sztukę mniejszy. — Ceny wołów zeszłotygodniowe — buhai od 1—2 kor. wyższe, bydło ostatniej sorty o 2 kor. niższe. Ceny cieląt znacznie się podniosły.

Świń o 4280 sztuk więcej, ceny spadły, przy tłustych od 7—8 kor., młodych zaś przy pierwszej sorcie o 4 kor., drugiej i trzeciej od 6—8 kor.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 2 lipca 1909 targ duży; 6 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	2/7	206	58—82	58—82	—
	6/7	133	58—72	58—72	—
Buhaje	2/7	65	60—72	60—72	—
	6/7	6	126—284	126—284	za sztukę
Krowy	2/7	160	58—66	58—66	za sztukę
	6/7	17	88—160	88—160	za sztukę
Jałownik	2/7	89	57—66	57—66	za sztukę
	6/7	14	70—105	70—105	—
Cielęta	2/7	461	47—60	47—60	za sztukę
	6/7	300	19—54	19—54	„
Owce	2/7	4	15—18	15—18	„
	6/7	—	—	—	„
Świnie żywe. . .	2/7	212	120—126	120—126	—
	6/7	310	110	110	—
„ bite . . .	2/7	—	150—170	150—170	—
	6/7	—	144—167	144—167	—

Uwagi do targu z dnia 2 lipca 1909 r. Spęd bydła znacznie większy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono od 2—4 kor. taniej, krowy i jałówki sprzedawano na sztuki po cenach zeszłotygodniowych.

Uwagi do targu z dn. 6 lipca 1909. Spęd znacznie nieliczny jak zwykle — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę — ceny bydła nieznacznie podniosły się, świń zaś spadły.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.